

III

WIZYTA

Spełniły się najgorsze obawy. Pewnego dnia, gdy wszyscy myśliwi już od tygodnia przebywali za osadą, a z nimi większość kobiet i starszych dzieci, szaman, wygrzewając się na pniaku przed namiotem i siorbiąc resztki jeżynowego wina, zobaczył, jak do obozowiska wkracza inspekcja Urzędu Bezpieczeństwa.

Było ich dwoje. (Ulżyło mu, że to nie pluton egzekucyjny, choć w tym samym momencie uświadomił sobie, że nie ma to żadnego znaczenia: jeśli zostałby skazany, myśliwi mogli zostać wezwani na egzekucję w każdej chwili, nieważne z jakiej odległości). Facet był całkiem sporych rozmiarów, wystarczyłby z nawiązką na pięciu takich kapcanów jak szaman. Jego partnerka – piękna i chyba dość gorliwa, pewnie z jakiejś rodziny potentatów, którzy nigdy w życiu nie pracowali. Szaman liczył na to, że w odróżnieniu od towarzyszącego jej osiłka, była już produktem nowo otwartej Akademii Urzędu Bezpieczeństwa, o której istnieniu wiedział, choć nie udało mu się jeszcze spotkać żadnego jej wychowanka. Nie wiedzieć czemu bał się jej bardziej niż osiłka.

Ubrali się tak, by każdy od razu ich rozpoznał – w skóry pokryte czarnym barwnikiem, założone włosiem do wewnątrz; dodatkowo opasali się żółtymi jelitami, za które zatknęli kościane sztylety.

Szaman chciał w pośpiechu schować w namiocie bukłak z jeżynowym winem, ale zdał sobie sprawę, że jest już za późno – nic nie mogło umknąć ich uwadze, choć pozornie gapili się w niebo i pod nogi. Przez chwilę udawał, że ich nie widzi; gdy znaleźli się w środku obozowiska, wstał, jakby przebudził się z głębokiego zamyślenia i „dopiero co ich zauważył“. Wyszedł radośnie naprzeciw, krzycząc przy tym do Kukułki, jacy goście do nich zawitali.

Przywitał ich gorliwie i serdecznie; agenci zareagowali wstrzemięźliwie. Wcześniej strzelił w pysk Kukułkę, żeby przyniósł z obozu co najlepsze kąski, a przede wszystkim, żeby napełnił bukłak u kobiet naczelnika, nawet gdyby stanowczo się temu opierały. Szaman tymczasem gadał, żeby rozmowa nie stanęła w miejscu.

Przy poczęstunku – niestety skromnym – zdał sobie sprawę, że to agentka przysporzy mu najwięcej kłopotów. Jej partner póki co milczał, zupełnie nie orientował się w wiedzy szamańskiej; chyba skierowano go tu do zadań związanych z egzekutywą. Szamanowi ulżyło, gdy zauważył, że obżera się muchomorami – to by wyjaśniało jego głupotę – więc wypełnił mu plecionkę suszonymi grzybami.

Przy posiłku nie wypadało prowadzić przesłuchania, ale nie można było dopuścić, by obiad zbyt szybko się skończył. Szaman zaczął więc ostrożnie:

- Jak zdrowie Wielkiego Naczelnika, towarzyszeko?
- Jak zawsze dobrze.
- A naszego Wielkiego Szamana?

– U niego również jak zawsze dobrze.

– Jak można by pomyśleć inaczej – dodał słodko – przecież chronią ich wszystkie najwyższe istoty duchowe. Co tam chronią! Wielki Szaman nimi włada, a one nie mogą się mu sprzeciwić!

– Słusznie powiadacie, towarzyszu szamanie – odpowiedziała z najwyższą powagą tajna agentka. – Nie można nawet pomyśleć inaczej. Niektórzy jednak, z tego co wiemy, sądzą, że można myśleć inaczej.

– Z pewnością nie w naszym obozie, mój magiczny kostur dawno by ich wyplenił – dodał w pośpiechu z najwyższym oburzeniem.

– Naprawdę? – spytał agent z miną, która nie przypadła szamanowi do gustu.

– Przestrzegacie przykazań, towarzyszu szamanie? – spytała agentka, zanim szaman zdołał uspokoić sytuację.

– Wszystkich! – odparł natychmiast z przekonaniem. – Codziennie składam trzydzieści trzy pokłony przed wizerunkiem Wielkiego Naczelnika oraz piętnaście i pół pokłonu przed wizerunkiem Wielkiego Szamana...

– Gdzie one są? – spytała agentka.

Szaman ze zgrozą rozejrzał się po namiocie. Posążki, którym powinien oddawać cześć, stały zazwyczaj w kącie obok szamańskiego bębena i laski, ale teraz nie widział tam niczego poza kupą łachów. Czternaście dni temu, po wielkich ofiarach, szaman kazał Kukułce wyprać i naprawić szaty poplamione krwią i pozostałe ubrania, zabrudzone i podniszczone w czasie zimy, ale ten, jak widać, olał to i rzucił wszystko na kupę – dokładnie tam, gdzie stały portrety polityków, którym nie było teraz widać nawet głowy.

„Zabiję kiedyś tego drania“ – pomyślał i natychmiast zabrał się za zbieranie szmat.

– Przykrywamy je zawsze w taką pogodę, żeby się nie przeziębiły... – bredził jednocześnie – w ubiegłym roku mieliśmy tu wielką epidemię grypy.

Poprzewracane posążki, umazane mokrym błotem, leżały pod stosem szmat. Szybko przetarł je rękawem i postawił na ozdobnym kamiennym podeście, na którym powinny stać.

– Aha – powiedział agent, chyba tylko po to, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Potem składam codzienną ofiarę naszym wielkim przodkom – szaman, drżąc kolanami, kontynuował na siedząco – raz na tydzień odprawiam rytuał za pomyślność łowów i błogosławieństwo amulety myśliwskie, sprawdzam, czy nikt nie czci fałszywych bożków, doglądam, aby ciężarne kobiety nie nosiły ubrań na lewą stronę, raz na miesiąc kupuję i...

– No dobrze – przerwała mu agentka. – To teraz sobie użyjemy.

Szaman patrzył na nią z otwartą gębą – cóż to znowu Urząd Bezpieczeństwa wymyślił? Dziewczyna rozwiązała spódnicę. Rzuciła ją w kąt i ściągnęła kaftan.

Siadła na łóżku i kiwnęła palcem na szamana. Agent poruszył się opieszale. „Nazał się muchomorów jak królik“ – pomyślał szaman i zsunął spodnie. Podniósł się niezdecydowany, bo wciąż nie był pewien, co się święci. Zrzucił świąteczny płaszcz, który ubrał dla gości i doczłapał do łóżka w

samej narzucie. Agentka kiwnęła też wyraźnie palcem na Kukulkę, kucającego z tyłu namiotu, który – o ile już sama wizyta nie pomieszała mu wszystkiego w głowie – do reszty zgłupiał.

Szaman kategoriycznym gestem kazał mu zrzucić gacie.

– Ty z przodu, on z tyłu – oświadczyła agentka i położywszy się na bok, podparła pięścią głowę.

Szaman zrzucił skóry i wsunął się do łóżka. Miał iść od tyłu.

Agentka wypięła się i ręką szeroko rozwarła pośladki.

Szaman spojrział szalonym wzrokiem na Kukulkę i kazał mu dołączyć. Przez chwilę masował jej krocze, a potem gwałtownie wszedł tam, gdzie mu kazano. Kukulka jednak nadal stał przy łóżku jak słup soli. I chociaż mlaskał i przetykał ślinę, na nic się nie odważył.

– No dalej, towarzyszu! – upomniała go agentka – towarzysz szaman z tyłu, a wy, towarzyszu, z przodu!

Kukulka wszedł na łóżko. Agentka podniosła nogę aż pod strop i spojrzała na niego z obrzydzeniem.

– No dalej, kretynie! – syknął szaman, chociaż czuł, że musi wybierać między opieką nad damą i kontrolą Kukulki, bo obu obowiązków spełnić nie zdoła. Takiej wizyty z Urzędu Bezpieczeństwa jeszcze nie przeżył.

Kukulka zachowywał się, jakby go zmroziło. „A to bestia! Jeszcze dziś go zabiję, przysięgam!” – pomyślał szaman.

Agentka opuściła nogę i przeciągnęła się tak, że szaman cudem nie zniszczył namiotu. Chwyliła Kukulkę za genitalia.

– No co tam, towarzyszu, co tam? – powiedziała surowym tonem, licząc jednocześnie, że ręką dokończy to, co rozpoczęła natura.

Szaman zrezygnowany zamknął oczy i zdecydował, że zostawi tego pętaka samemu sobie. „Najlepiej będzie, jeśli to oni go zabiją...” – przekonywał samego siebie, unikając myśli, że jego ciało też zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Ze wszystkich sił próbował o tym zapomnieć i skupić się; pracował z zaciśniętymi zębami.

Słyszał, jak dziewczyna coś papła, ale jej nie słuchał.

Agentka znów się przeciągnęła, a szaman widząc, że zaczęła przyspieszać, zrozumiał, że Kukulka definitywnie skończył; został odrzucony i pozostawiony na łaskę losu. Od razu mu ulżyło, przewrócił swoją pracodawczynię na brzuch, usiadł na niej wygodnie jak na reniferze i po chwili – ani zbyt krótkiej, ani długiej – dopełnił swojego obowiązku, i chyba zasłużył na pochwałę, bo dziewczyna dyszała ciężko i rzucała się na łóżku, a gdy szaman zszedł, jeszcze przez dobrą chwilę kręciła tyłkiem.

– Tego towarzysza trzeba wyrzucić, towarzyszu – powiedziała, gdy usiadł. – Jeszcze nigdy nie widziałam takiego kaleki. Jak to możliwe, że został waszym asystentem, a może nawet praktykantem?!

Szaman z chęcią zaznaczyłby, że został mu przydzielony. Nikt go o zgodę nie pytał, a on od dawna ma go powyżej uszu. Nie wiedział jednak, czy przed agentami może sobie pozwolić na jakikolwiek

komentarz na temat organizacji obozu. Kopniakiem posłał więc biedaka do kąta.

– Teraz ty z przodu, a Jano z tyłu! – rozkazała znowu agentka.

Czarne myśli krążyły po głowie szamana. Było dopiero południe.

Ślicznotka przewróciła się na drugi bok, więc szaman musiał się przenieść, podczas gdy Jano, którego chyba nic nie mogło wyprowadzić z równowagi, ruszył z kopyta, narzucając diabelskie tempo.

Funkcjonariuszka miała naprawdę piękne cycki, szaman lubił właśnie takie. Dziękował za nie swoim duchowym strażnikom: kto wie, czy bez ich pomocy nie skończyłby jak Kukułka. Również tym razem jego praca potrwała znacznie dłużej, natomiast Jano jechał dwa razy bez wyciągania. Potem jednak ta gnida kazała im się zamienić, więc szaman stracił dostęp do cycków i mógł ją jedynie ciągnąć za warkocze; cieszył się zatem, że w ogóle dociągnął do końca.

Agentka krzyczała dziko, a gdy została sama w łóżku, wciąż rzucała się jak szalona.

Szaman usiadł na stolku, zabrał się za resztki obiadu i nalał sobie jeżynowego wina. Pot lal się z niego strumieniami, a on nachmurzony zastanawiał się, czy nie będzie przeciagu. Do bólu reumatycznego w ramieniu doszedł jeszcze postrzał. Wziął swoją narzutę, wytarł się i zaczął szukać odświętnych strojów, które leżały porozrzucone i podeptane gdzieś na ziemi. W końcu udało mu się je wyciągnąć spod stosu ubrań gości.

– No to jedziemy dalej – rzuciła ochoczo agentka.

Szaman zbladł, a ręce tak mu się trzęsły, że znalezionym płaszczem zamiatał śmieci z podłogi.

„Jestem tylko nędznym starcem – nie zasłużyłem na taką śmierć!“ – przeleciało mu przez głowę, ale siedział dalej jak ogłuszony.

Na szczęście Jano, z oczami wybałuszonymi od grzybów, nie wiedział, co to trud. A ponieważ dziewczynie zależało już tylko na tym, by dostać to, czego chciała, zaczęli bez szamana.

I znów co najmniej trzy razy wte i wewte. Minęło dobre pół godziny, a szaman zaczął powoli odyskiwać wiarę w siebie, gdy dziewczyna wreszcie powiedziała „dość!“ i zrzuciła Jana. Ten zachwiał się na niepewnych nogach i doszedł po raz czwarty, finiszując na stole tuż pod nosem szamana. Starzec ledwo zdołał odsunąć róg, z którego pił.

„No, wreszcie spokój“ – powiedział do siebie.

Agentka leżała. Jano usiadł za stołem i sięgnął po garść muchomorów. Szaman przepasał swój płaszcz i gonił nogą po podłodze za suknią, a Kukułka w ciemnym kącie smarkał w rękaw.

Wyglądało na to, że już naprawdę będzie spokój.

Za chwilę trzeba będzie posłać Kukułkę, żeby wyżebrał kolację.

– Czy stosujesz zakazane metody, towarzyszu? – zapytała nagle ślicznotka na łóżku.

– Ja? – odparł ze strachem szaman. – Jak bym śmiał! Zakazane metody są demoralizujące, tak zdecydował Wielki Naczelnik, a ja...

– Nie chrzań, przed nami nie musisz nic ukrywać, to przecież my jesteśmy od tego, żeby kontrolować, czy ktoś nie stosuje zakazanych metod i właśnie dlatego musimy każdemu zaprezentować, na czym polegają, żeby było wiadomo, co jest zakazane. To przecież jasne, nie?

Szaman wiedział, że wszystko, co orzeknie Tajny Urząd Bezpieczeństwa, jest zawsze w sposób oczywisty jasne. Dlatego tylko kiwnął głową.

– Oczywiście ty, jako duchowy przywódca swojej osady, również musisz je znać, żeby móc je kontrolować.

Szaman na wszelki wypadek przytaknął.

– No to chodź – Jano może się popatrzeć, ale z pewnością nigdy się tego nie nauczy.

Szaman spojrział na agenta z dyskretnym uśmiechem.

– Ale tak powinno być – dodała dziewczyna – on jest strażnikiem prawa i szlus. Szaman to co innego. To intelektualista.

(...)